Nr. 46 8 listopada 1928 r. W Ameryce 10 centów 30 gr.

UŚMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.



Rys. S. Frasiak.

Pada deszczyk, pada...

Pada deszczyk, pada,
Pada sobie równo.
Ażeby nie zmoknąć,
Jest więc rzeczą główną...

Panieneczka mała
Parasolkę miała,
Więc gdy niósł ją młodzian,
Też go osłaniała.

I tak w deszczu młodzian
Niósł panienkę miłą —
Choć go osłaniała,
Jednak mokro było.

Deszcz.

Deszczyk kapuśniaczek
Mży sobie po świecie
A więc o kapuście
Zaśpiewam w kuplecie...

W Łodzi jest drożyzna
Płać kapustę słono!
A co na to powie
Głów radzieckich grono...

Zato w Magistracie
Grzmią plotkarskie trąby,
Że hurtem sprzedają
Kapuściane głąby...

„Główki miękkie pono"
Babunia sepleni..
„Ale są i twarde!"
Wnuczka się rumieni..

Profesor narzeka:
„Oj, łby kapuściane!
Żadnej z was mądrości
Ja nie wydostanę..."

Lecz gdy wóz kapusty
Ojciec przywiózł w darze,
Belfer głąb kapusty
W notesiku zmaże...

Gdy policja szablę
Na łbie drapichrusta
Złamie—ten kpi: „Panie!
Mój łeb nie kapusta"...

Szedł starosta jakiś
Na targu ulicą...
Wtem go ośle zęby
Za czuprynę schwycą...

Klnie dygnitarz, chłopek
Prosi: „wybacz Pan to,
Zwierz, jak zwierz kapustę
Wywąchał galantą!"...

Wład.

Kapłanka grzechu.

Masz oczy poczernione, malowane usta
W karminowych twych wargach zawsze tkwi [papieros
Ponad miarą wesołą, ponad miarą pustą
Pachniesz, jak nierozwitych jeszcze pęk tuberoz

Cukiernia, knajpa, dancing, pokój hotelowy
To żywioł twój, dzieweczko siedemnastoletnia
A celem twym jest tylko banknot stuzłotowy,
Brzęk złota uszom twoim to czarowna fletnia.

O, ty kochanko słodka, sprośnych fabrykantów
I kupców zamiejscowych o nabitych trzosach.
Któż zdoła—powiedz? zliczyć wszystkich tych [amantów
Co w twych ramionach śnieżnych śnili [o niebiosach?

Twój dom to „Louvre" a światem conocnym— [Piotrkowska
W dzień rzadko kiedy wyjrzysz na promienie [słońca
Idziesz w życie bezmyślna, śliczna i beztroska
Rozkosze i pieszczoty grzeszne wkrąg siejąca.

Wiem — nocą tam na górze w „Louvrze" [w gabinecie
Pijana black-bottoma tańczysz całkiem naga
I sprośności wyczyniasz, obłąkane dziecię
O młodziutka, naiwna Venus Vulgiraga.

I nikt twych błędnych ścieżek, biedna, nie [naprawi
Bo świat, jak ty dziś wcale serca w sobie niema
I jeszcze dytyramby twoim grzechom prawi
Co na tobie, jak straszna ciąży anathema!

Pierrot.

Dla pewności.

Jeśli twa teściowa jest chora, nie wahaj się długo, lecz zawołaj odrazu dwuch doktorów.

— Dlaczego dwuch?

— Gdyż jeden — nie można być pewnym, — może ją jeszcze wypadkiem uratować.

U doktora.

— Czy mogę pomówić z panem doktorem?

— Niema go. Poszedł do ciężkiej choroby.

Dziwna rzecz.

Nauczyciel: — Pędracki, ilu masz braci?

— Jednego, panie psorze

Nauczyciel: Hm, to dziwne. Wczoraj twoja siostra mówiła, że ma dwuch.

Nie ma czasu.

— Już pół godziny pan stoi przed kioskiem i ogląda gazety. A możeby pan jedną kupił?

— A czy przypuszcza pani, że mam czas na czytanie gazet?

Spada

— Wiesz, barometr spada coraz bardziej.

— Niech się martwią ci, co go kupili.

ROGER SALARDENNE.

Podwyżka.

Pani Petit-Bidon była dzisiaj zrana w bardzo złym humorze. Oto służący jej August, który miał zaszczyt służyć u niej już prawie trzy lata, z pensją trzystu pięćdziesięciu franków miesięcznie (nie licząc podarunków i drobnych napiwków) śmiał prosić o podwyżkę. I to o jaką podwyżkę!... Pięćdziesięciu franków!... Nie mniej i nie więcej...

— Jak pani uważa, pani hrabino! — oświadczył stanowczym tonem. Miało to znaczyć, że o ile hrabina nie może się zgodzić, August z ciężkiem sercem zdejmie fartuch i pójdzie szukać innego.. na innem miejscu... Przeto pani Petit Bidon, osoba nadzwyczaj skąpa, była bardzo zakłopotana.

Prawdę mówiąc, zależało jej na Auguście; nie dlatego, że była zadowolona z jego służby, lecz że w obecnych czasach uczciwy służący jest rzadkim okazem a gdy na szczęście posiada się takiego, nie należy go tracić.

Słusznie, lecz pięćdziesiąt franków miesięcznie, jest to suma poważna. Hrabina Petit-Bidon poprosiła o kilka chwil namysłu. Po długiem rozważaniu woła służącego.

— Auguście — powiada — żądacie podwyżki pięćdziesięciu franków?

— Tak jest, pani hrabino.

— Z jakiej racji?

— Żałuje bardzo, że nie mogę odpowiedzieć na pytanie pani hrabiny.

— Auguście, dam wam pięćdziesiąt franków więcej, lecz chcę wiedzieć na co macie zamiar te pieniądze wydać.

Służący potrząsnął głową.

— Nie mógłbym nigdy tego wyznać pani hrabinie.

Hrabina wstała:

— Jakto! Boicie się wyznać mi? Czyż cel ten jest taki straszny? Auguście, nie powinniście chyba mieć sekretów przede mną.

August zaczerwienił się i wybąknął:

— Zapewniam panią, że...

— Proszę, proszę mówić. Będą słuchać was z największą pobłażliwością. Cóż zrobicie z temi pięćdziesięcioma frankami?

Służący zdobył się na odwagę:

— Więc.. proszę pani... hrabino... Pani wie przecież, że jestem jeszcze kawalerem...

— Więc?

— Więc... muszę od czasu do czasu składać wizyty pewnej miłej panience, która przyjmuje mnie bardzo gościnnie, lecz — nie bezinteresownie. Za pięć wizyt miesięcznie muszę regulować pięćdziesiąt franków. Oto dlatego proszę panią hrabinę o podwyżkę.

Pani Petit-Bidon nie odpowiedziała natychmiast. Namyślała się. Wreszcie rzekła:

— Słuchajcie, Auguście. A jeśli zamiast wam dodać pięćdziesiąt franków miesięcznie, dam wam sposób, aby uniknąć tego wydatku?

Służący patrzał na swą panią ze zdziwieniem.

— Uniknąć tego wydatku?

— Tak. Czy potrzebuję wam jeszcze lepiej tłumaczyć?

August zrozumiał. Uczynił brzydki grymas, gdyż hrabina przekroczyła już dawno wiek niebezpieczny i wdzięki jej nie mogły skusić do grzechu..

— Hm, odparł August, w takim razie proszę nie o pięćdziesiąt franków podwyżki, lecz o trzysta... I to cena bardzo względna, jako dla pani.

Blada ze złości, pani Petit-Bidon, zdawało się, odprawi natychmiast bezczelnego służącego. Lecz cóż nagle zaszło w jej duszy? Czyż spostrzegła, że August jest ładnym i przystojnym chłopcem?

Po kilku chwilach wewnętrznej walki zawołała, dziwnie podniecona:

— Ach, Auguście, drogi Auguście, dostaniecie swe trzysta franków podwyżki, ale musicie się starać, by na nie w istocie zasłużyć! (tł. Benef.)



Hallo! Hallo!

Reporter „Uśmiechu" dzwoni:

Hallo !Hallo! Czy redakcja „Uśmiechu"? Tu reporter Hipolit Bujacz-Naciągalski. Proszę notować:

Akcja oszczędnościowa zatacza coraz szersze kręgi i okręgi. Po kilku ledwo dniach kampanji prasowej i uświadamiania społeczeństwa, widać juz dobroczynne skutki oszczędności. I tak:

—

Kupiec Apolonjusz Kokoszko, właściciel składu wędlin (vis a vis apteki) przy ul. Pieprzowej 00, wziąwszy sobie bardzo do serca fakt, że inne artykuły drożeją w cenie, a kiełbasa ciągle opada, postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu udał się na piąte piętro, skąd chciał się rzucić na dół. W ostatniej jednak chwili, tknięty zmysłem oszczędności, zeszedł na drugie piętro i stamtąd rzucił się głową w dół. W ten sposób zaoszczędził trzy piętra!

„Przykład chwalebny, godny jest naśladowania".

—

Pani Kunegunda Jadaczka, teściowa jednego z miejscowych fabrykantów, zaniemogła nagle ciężko. Zięć jej, przejęty nader propagowaną ostatnio akcją oszczędnosciową, nie zawołał lekarza, przyczem zaoszczędził blisko 100 złotych, wliczając już i koszta medykamentów. Teściowa po trzech dniach choroby zmarła.

„Na oszczędności budujemy nasze szczęście".

—

Kilku posłów z pewnego ugrupowania prosiło o audjencję ministra p. Sławoj-Składkowskiego. Pan minister delegacji nie przyjął. Zaoszczędził sobie trudu wietrzenia gabinetu.

—

Urzędnik XII kategorji p. Zenon Biegunka oszczędzał każdy grosz w ciągu lat pięciu. Z oszczędności również nie jadał obiadów, aż zebrał pokaźny kapitalik. Gdy w zeszłym tygodniu umarł z osłabienia i stałej głodówki, za pozostawioną przez niego sumę urządzono mu piękny pogrzeb z strażacką orkiestrą i wieńcami.

„Oszczędzaj, a po śmierci będą cię poważać".

ef-ef.

Choć jeden raz.

Prosiłem rankiem, wieczorem,
Aby w miłości mnie Eden
Raczyła wpuścić łaskawie
Chociaż raz jeden.
Ona zaś, chłód w sobie mając
I stałość głazu,
Nie chciała ulec mej prośbie
Nawet ni razu.

Choć przysięgałem jej stale,
I byłem gotów znów przysiąc,
Że będę kochał ją jedną
Lat choćby tysiąc.
Warunek jej: ślub. No trudno!
Więc w noc rozkoszną po ślubie,
Gdym pieścił ją poraz pierwszy,
Mdlała: „To lubię!"

Dziś gdy minęło lat kilka,
Już mnie nie wabi ten Eden,
Więc żonka moja mnie prosi:
„Chociaż raz jeden".

Szczęśliwy.

Seans spirytystyczny. Stoliki unoszą się i na pytania odpowiadają stukaniem. Kuzyn Hipek proponuje wywołać ducha nieboszczyka Józefa, byłego męża cioci Kunegundy. znanej ze swej pruderji i despotyzmu, którym zahukała nieszczęsnego Józefa. Wszyscy jednogłośnie przyjmują propozycję kuzyna Hipka.

Po kilkakrotnem wywoływaniu duch ukazuje się. Rozpoczyna się rozmowa.

— To ty jesteś, Józefie?
— Tak, to ja.
— Gdzie przebywasz?
— W raju... Jestem w wielkim majątku.. Sto młodych krów...
— Jestes szczęśliwy?
— Naturalnie. Bardzo szczęśliwy.
— Zarządzasz fermą?
— Nie.
— Jesteś pastuchem?
— Nie.
— Czem więc jesteś?
— Jestem bykiem.



— Słusznie pani postępuje, dotrzymując wierności mężowi. Będąc taką, może pani śmiało chodzić z z podniesioną głową.

— Z podniesioną głową? W kapeluszu, który noszę już trzy miesiące?



Pije Kuba.

Anglik, gdy się urżnie grogiem,
Nic wyrzuci go za progiem,
Lecz z rumianym wódką pyskiem,
Bibkę kończy kupca zyskiem.
Francuz, gdy spił moc szampana,
Zawsze padnie na kolana
Przed kobietą w żarne słowa,
Choćby była nią teściowa...

Szwab, gdy Brandwein umysł zmroczy,
Z kuflem piwa w ręku skoczy,
W pysk szynkarza flachą trzaśnie,
Sądząc, że to Polak właśnie...
Włoch, gdy wino twarz zapłoni,
Ma na myśli „macaroni" —
Chciałby wszystko rznąć w kawały,
Jak makaron mączno-biały...

Hiszpan tknięty zaś malagą
Sadzą czerni kuchtę nagą,
Łaskotając batem skórę,
Klnie: „Hiszpani mają górę!.."
Moskal ścięty okowitą,
Z bab chce wszystkich mieć kopyto
I zabawić się jak szewce:
Wepchnąć szydło kazdej dziewce...

Węgier tknięty wina świętem
Wnet przyjedzie z alimentem,
Choćby matką — była koza,
Łóżkiem — naddunajska łoza.
Czech, gdy wódką łeb zaleje,
Nad złodziejem łka, boleje:
„Poco śledztwo — żandarm, sędzie...
Niech pepików też przybędzie...

Jankes, kiedy przemyconą,
Pije czystą, przepaloną,
Wzdycha: „Bodaj żyć w Warszawie!.
Przy niedzielnych kar ustawie..."
Gdy Japończyk z ryżu wódką
Łeb zaleje, gra pobudką:
„Export wódki — westchnień góra:
Powtórzy się port Artura...

A gdy Polak z wódką jedzie,
Wymiotują w morzu śledzie
I szeptają w porcie Rygi:
„To Lach płaci swe obligi..."

Wład.

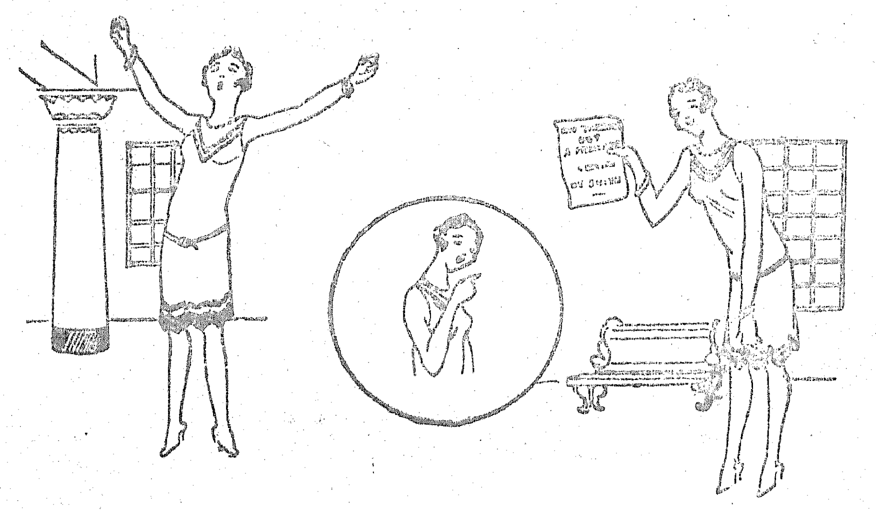
Czy wie?

Pani Amelja, mając zostać poraz drugi matką, zwraca się do swej córeczki:

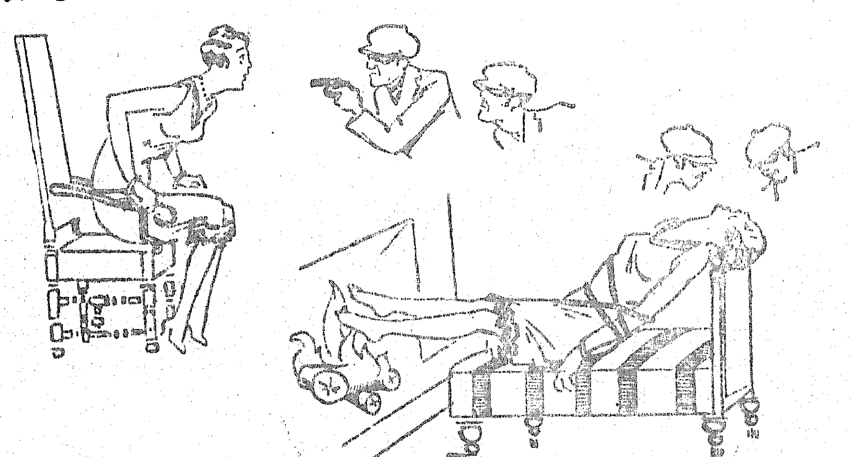
— Ponieważ ostatnio zachowywałaś się bardzo grzecznie, dostaniesz wkrótce ładnego braciszka lub siostrzyczkę.

— O, jakie szczęście! — zawołało dziecko. — A czy tatuś wie już o tem?

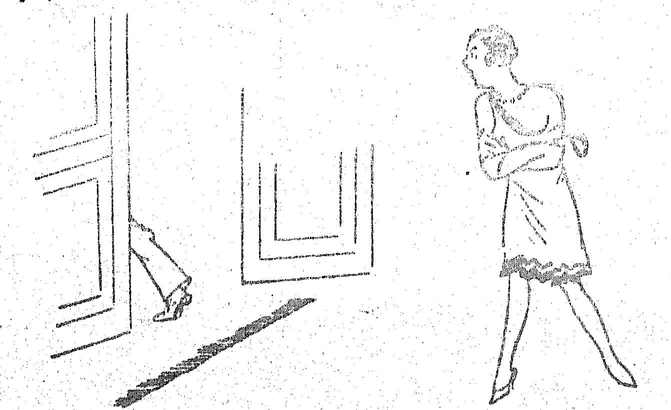
NAPAD.



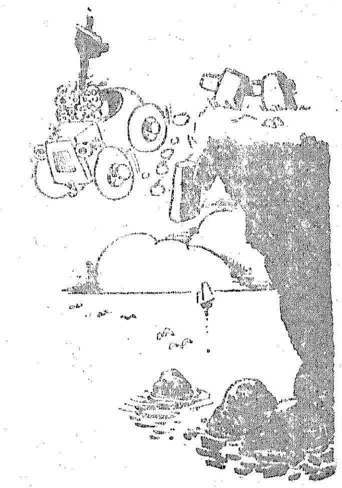
— Zupełnie sama w mieszkaniu! Ach, to mnie nawet dosyć niepokoi... Gazeta pisze o bandytach, którzy napadają w mieszkaniach samotne kobiety, ograbiają je i niewolą... Straszne!



Napad opryszków. Rabunek klejnotów, pieniędzy, dolarówek i weksli...



— Hołota!... Pieniądze zabrali, a co do reszty, o której piszą w gazecie, to nic!...



— Janku! Nieszczęście! Zapomnieliśmy zabrać ze sobą kostjumy kąpielowe!

Na lekcji.

Nauczyciel: — Głuptasiński, powiedz mi co znaczy słowo „pseudo."

Uczeń: — Psieudo Panie profesorze, to jest tylko psie udo, ani kocie udo, ani baranie udo, ani cielę...

Nauczyciel (przerywa) — Dosyć, siadaj! osioł jeden! Powiedz mi Gadulski, co znaczy słowo „pseudo"?

Uczeń: — Pseudo, pseudo panie profesorze, to znaczy „pseudonim".

Nauczyciel: — No dobrze, mów dalej!

Uczeń: — (zadowolony z pochwały, mówi jednym tchem). Pseudonim to jest takie zmyślone nazwisko. Pseudonimy są bardzo potrzebne dla tych, którzy mają bardzo złe żony, żeby złe żony nie mogły mężów odnaleźć!

Nauczyciel: — Bałwanie, siadaj! Powiedz mi, Jankiel Pasternak, w jakim celu używamy pseudonimów?

Uczeń: — Na co mi potrzebować wiedzycz o ten „pseudo", ja potrzebuje wiedzycz, jaki kurs dolara i wszystkie zagraniczne walute.

—

Każda z panien chciałaby dostać męża. Niektóre z nich otrzymują tymczasem, jako zadatek — bachora.

Bussines.

Rosenwanz, zajęty interesami, pozwolił swej żonie Rozalji udać się samej do Zoppot. Rozalja, dobra pływaczka, odpłynęła zbyt daleko od brzegu i zginęła we falach. Ciała jej nie można było odnaleźć. Smutna ta wiadomość niezmiernie zmartwiła Rosenwanza, który niczem się nie mógł pocieszyć. W osiem dni później Rosenwanz otrzymuje od policji z Zoppot następującą depeszę:

„Znaleziono na piasku ciało żony, pokryte krabami. Co czynić?"

Rosenwanz rozpacznie załamał dłonie i natychmiast odtelegrafował:

„Sprzedać kraby i spuścić przynętę z powrotem w morze".

Punkt sporny.

Państwo Fajteles chcą się rozwieść. Fakt ten jest żywo omawiany w gronie ich znajomych.

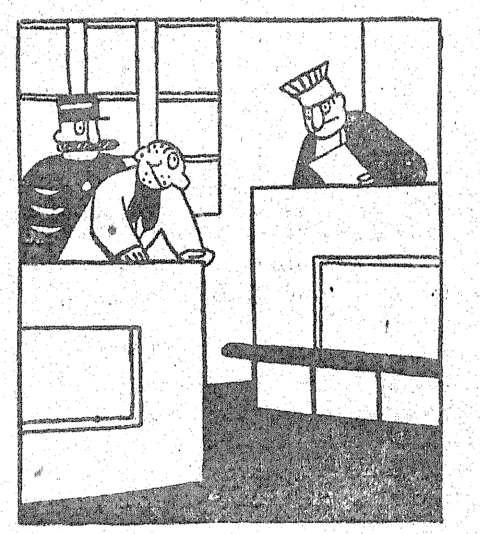
— Sprawa rozwodowa nie napotyka na żadne trudności. Kwestja finansowa załatwiona już.

— Ale jest jeden punkt, koło którego toczy się spór. Rozchodzi się o dzieci, — żadna ze stron nie chce ich zabrać.

W cukierni.

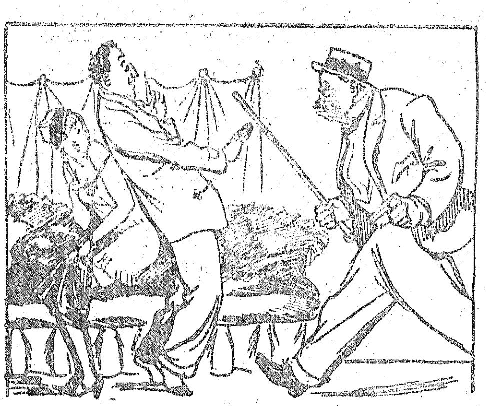
Gwizdalski: — Co też porabia teraz Kowalski?

Gadulski: — Co porabia? Ano rozmyśla nad nowym sposobem zrobienia sobie przyjemności ku zbawieniu swoich wiernych.



— Oskarżony Hipolit Flim skazany zostaje na bezterminowe ciężkie roboty.

— Do stu piorunów... Pozwólcie mi przynajmniej usiąść na pięć minut przed rozpoczęciem.



— Ach, nędzniku! Uwodzisz moją żonę i to pod moim dachem!
— Wybacz pan, — pokoje w hotelach obecnie tyle kosztują!

Deutschland.

Młody doktór niemiecki, profesor geografji na uniwersytecie w Heidenbergu, wygłosił pewnego razu odczyt przed grupą uczonych, Anglików i Belgijczyków. Z wielką zarozumiałością dowodził, iż budowa czaszek wszystkich wielkich ludzi zdradza ich germańskie pochodzenie. Pono nawet Joanna d'Arc nie jest wyjątkiem...

Pewien Irlandczyk przerwał mu nagle i zapytał:

— Przepraszam bardzo, czy Szekspir był Niemcem?

Profesor niemiecki zmieszał się nieco, ale po chwili odparł z lekkim uśmiechem:

— Nie, Szekspir nie był Niemcem, ale musicie panowie przyznać, że taki genjusz powinien był nim być.

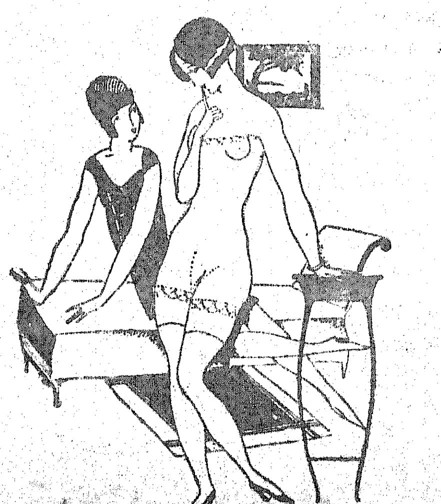
Coś innego.

Do lekarza psychjatry zwraca się pewna dojrzała dziewica i opowiada o swem zmartwieniu:

— Ach, panie profesorze, ja przy byle drobnostce się rumienię. Oto np. siedzę i myślę o czemś i odrazu czuję, jak twarz staje mi wprost w płomieniach. Cóż mam uczynić?

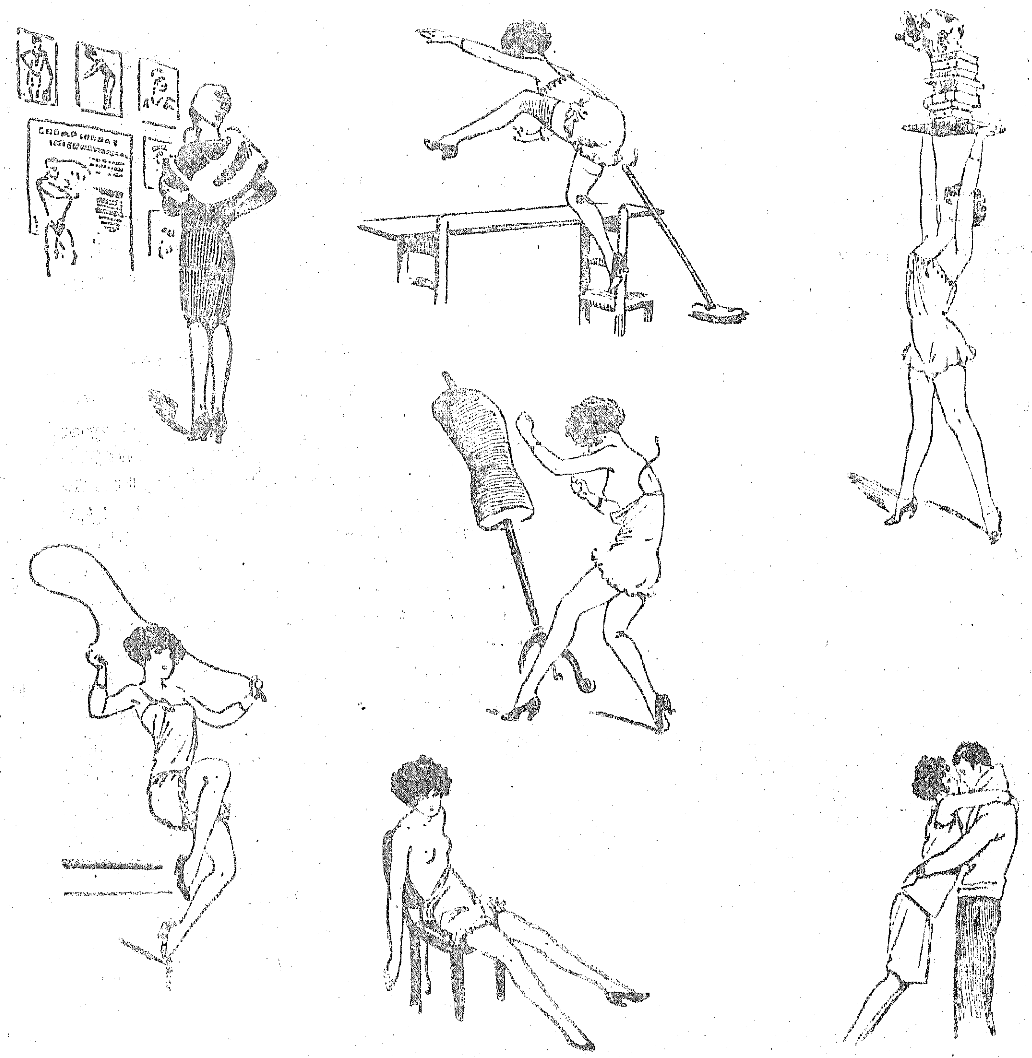
Na to profesor krótko:

— Niech pani spróbuje myśleć kiedyś o czemś innem.



— Więc spełniły się twe pragnienia: wyszłaś za mąż. Jakie odniosłaś wrażenie?
— O, wiesz, to zupełnie tak samo, jak przedtem, tylko nie tak często.

Wiwat sportek!



Ma kochanka, czarna Hanka sport uprawia już od ranka. Chwyta szczotkę, nie próżnuje — skok o tyczce demonstruje. Bierze książki, pcha psa na nie — i ciężarów masz dźwiganie. Chce Dempsey'a znokautować... Radzę, sporu z nią nie prowadź, bo gdy trafi cię jej łapka, przyśni wnet ci się prababka... Aż zmęczona, lecz szczęśliwa, po treningu odpoczywa.
Zaś wieczorem przyjdzie do mnie i ja cieszę się ogromnie, bo rozpocznie się, jak wiecie, trening najpiękniejszy w świecie...

Nowy właściciel.

— Dlaczego nie weźmiecie się do jakiejś roboty? — spytała pani młodego żebraka, proszącego o datek.

— Niech pani spojrzy na moje spodnie! Czy chodząc w takich podartych spodniach, mogę gdzieś znaleźć zajęcie?

— Poczekajcie chwilę — powiedziała pani, — mam jeszcze w szafie parę spodni po nieboszczyku mężu. Mogę je wam podarować. Proszę, wejdźcie.

Oboje zbliżają się do szafy. Wdowa otwiera ją i z wieszaka zdejmuje spodnie. Przypadkowo spodnie zahaczyły się o wystający gwóźdź i podarły się nieco.

— Niezgrabo! — ryknął oburzony żebrak, — kto mi teraz zapłaci za tę szkodę? —

Na raty.

— Panie Jakobson, podobno pański syn dostał posadę sprzedawcy. A przecież on się jąka.

— Tak, ale właśnie dostał posadę w interesie, gdzie się sprzedaje na raty.

Dobra żona.

Dwaj przyjaciele spotykają się na ulicy.

— O, przyjacielu, od chwili gdyś się ożenił, nie nosisz więcej dziurawych skarpetek. Jak to dobrze mieć żonę.

— Tak, masz rację. Cerowanie to pierwsza rzecz, której mnie wyuczyła.

Wet za wet.

Sześcioletni Kazio lubi zwykle śpiewać wieczorem, kładąc się do łóżka. Za każdym razem zwraca mu się uwagę.

— Przestań hałasować, obudzisz siostrzyczkę.

Pewnego razu wieczorem mała siostrzyczka, dręczona przez ząbkowanie, krzyczy wniebogłosy w swej kołysce.

Wtedy Kazio zwraca się do niej:

— Przestań hałasować, malutka. Obudzisz mnie.

—

Musimy często zadawalać się surogatami miłości, tak, że tracimy wogóle smak prawdziwej miłości.

Rekruckie żale.

Wzięli Jaśka już w rekruty
Raz, dwa, trzy...
Dali mundur, czapkę, buty
Raz, dwa, trzy...
Płaszcz na wyrost, buty twarde —
Na wygody miejże wzgardę
Raz, dwa, trzy...

Równaj w prawo!... w górę głowa...
Raz, dwa, trzy...
Niech się brzuszek w szereg chowa
Raz, dwa, trzy...
Nie wykrzywiać ramion, chłopy,
W bok rozstawiać równo stopy,
Raz, dwa, trzy...

Palce prostuj, równo łokcie,
Raz, dwa, trzy..
Na szwie trzymajże paznogcie
Raz, dwa, trzy...
W tył zwrot, w prawo, to znów lewo
Jasiek kręci się, jak drzewo
Raz, dwa, trzy...

Aż mu oczy wilgotnieją
Raz, dwa, trzy...
Dzień za dniem mknie tą koleją
Raz, dwa, trzy...
Zaklnie z cicha: O la Boga,
Dyscyplina w wojsku sroga...
Raz, dwa, trzy...

— — — — — — — — — —

Lecz gdy minie roku kawał
Raz, dwa, trzy...
I rozpocznie się karnawał
Raz, dwa, trzy...
Jasiek gibki, jak sprężyna,
Taniec pierwszy rozpoczyna...
Raz, dwa, trzy...

Zgrabny niczem w borze łania
Raz, dwa, trzy...
Dziewkom z szykiem w pas się kłania
Raz, dwa, trzy...
A nogami dryga ładnie,
W tańcu z Kaśką nie upadnie
Raz, dwa, trzy...

Sołtysowa westchnie z kąta
Raz, dwa. trzy...
Był chudziaczkiem, co krok pląta
Raz, dwa, trzy...
Był mizerak, kuternoga,
A dziś—chłop zuch, o la Boga
Raz, dwa, trzy...

Taki składny, w pasie gięty
Raz, dwa, trzy,..
Nie rozgniecie dziewce pięty,
Raz, dwa, trzy...
Chłop do rzeczy, zuch galanty —
Lejcież piwo, Kalasanty!
Raz, dwa, trzy...

Kumy szepczą a dziewuchy
Raz, dwa, trzy...
Jaśka biorą pod pazuchy...
Raz, dwa, trzy...
„Tyś chwat, Jasiek, dawaj pyska"
Ślubny pierścień w słońcu błyska,
Raz, dwa, trzy...

— — — — — — — — — —

Otrzyj oczy z łez, rekrucie,
Raz, dwa, trzy...
Jak paw chodzić będziesz w bucie,
Raz, dwa, trzy...
Wojsko swatem tobie będzie,
Tylko musztrę miej na względzie,
Raz, dwa, trzy... Wład.

Niech żyje krajowy wyrób!

Śmierc obcym towarom!

Obywatele! Kupując towary krajowe, zmniejszacie bezrobocie. Zmniejszając bezrobocie, przyczyniacie się do wzrostu monopolu spirytusowego, co wpływa znów na wzrost wpływów skarbowych. Obywatele! Popierajcie przemysł krajowy!

Popierajcie film polski!

Nie uczęszczajcie do kin, wyświetlających filmy obce z obcymi artystami. Precz z Charlie Chaplinem, Douglasem Fairbanksem, Harry Liedtkem, Lili Damitą! Niech żyją Jadwiga Smosarska, Jerzy Marr, Węgrzyn, Malicka! W drodze wyjątku, pozwalamy wam odwiedzać filmy nakręcane zagranicą, z naszymi rodakami Igo Symem i Polą Negri.

Świetne filmy krajowej produkcji, jak „Trędowata", „Iwonka", „Tajemnica przystanku tramwajowego" i tp., warte są podziwu i stanowczo mogą konkurować z najlepszemi filmami produkcji zagranicznej.

Popierajcie polskich artystów! Precz z zagraniczną tandetą!

Zamknijmy granicę przed inwazją artystów obcych. Niech sobie Wegener gra w Berlinie; niechaj imć Dekobra gada świństwa w Paryżu. Mamy sporo artystów dramatycznych w kraju, a i świntuchów nam nie zbraknie. Sprowadźmy Paderewskiego do kraju, choćby za grube dolary. Niech gra nam krakowiaki i mazurki i inne melodje krajowego wyrobu. Jeżeli Mistrz zażąda nawet korony, — trudno! Trzeba mu ją będzie dać. Wszystko dla sztuki!

Precz z owocami egzotycznemi!

Nie sprowadzajmy bananów, orzechów, pomarańczy, cytryn i winogron z zagranicy. Usiłujmy owoce te hodować u nas, a wyniki napewno będą nadspodziewane. Jeżeli dotychczas nie mamy własnych winnic i gajów pomarańczowych, jest to wyłącznie wina naszego zaniedbania i niewiary we własne siły. Obywatele! Pijmy więc wino jeno wytwarzane z polskich winogron! Pijcie również tylko tran z wielorybów, zamieszkujących Wisłę i polskie morze.

Siła sportu bez importu!

Piłkarze! Nie sprowadzajcie obcych drużyn, które za grube dolary demonstrują nam grę stojącą na bardzo niskim poziomie. Co nam pokazuje drużyna zagraniczna? Za nasze pieniądze pokazuje nam mocne tyły, a czasem i tego nie... Nie sprowadzajcie Wiedeńczyków, Turków, Szwedów ni Węgrów. Nie sprowadzajmy „Hakoahu" wiedeńskiego, gdyż mamy rodzimą „Hasmoneę", która też nie umie grać, a bierze za to o wiele mniej forsy i czasem nawet wekselki. Aby żyć...

Samowystarczalność wszędzie!

Jak nam donoszą, wiele osobistości z dyplomacji i wielkiego przemysłu pragnie się poddać operacji odmłodzenia. W tym celu ma się sprowadzić małpy z Afryki. Protestujemy! Czy mało mamy małp u nas w kraju? Na każdym kroku, a szczególnie na „deptakach" roi się aż od małp w różnych odmianach i gatunkach. — ef —

„Dziadek..."

(Bajka prawdziwa—w darze od wierzących)

Baśń cudowna, baśń najświętsza
Snuje się z serc młodych wnętrza,
Najrzewniejsza z klechd i gadek:
Żyje w Polsce naszej Dziadek..

—

Wiele temu lat pacholę
Wyszło świtem w smętne pole,
Zapłakało ciężko, rzewnie,
Śniąc sen cudny o królewnie...
„Śpi królewna moja Święta,
Pierś Jej dławią wraże pęta—
Jak ją z kajdan, pęt wyzwolę?"
Rozełkało się pacholę...
Ścisło w kułak piąstkę małą,
Aż wichurą w krwi zagrzmiało:
„Hej, Królewno!... Ja Moc zmogę!...
Ty błogosław mi na drogę!"...

—

I w świat poszło hen pacholę
Na głód, tiurmy, na niedolę,
Na kolb razy, na męczarnie
Szło pacholę w świat ofiarnie...
Snów spełnienia w mrocznej celi
Szukać poszło—świtów bieli...
W kazamacie ciemnej, zimnej
Łkało sercem wiary hymny...
Gdy ordery, wstęgi, krzyże
W szych stroiły zdrad negliże,
On—Królewnie płacąc lenno,
Kajdan karmił się Gehenną...

A czas mijał... Gdy zagrały
Armat błyski i świat cały
Kąpał się wbród w krwi gorącej,
On lud budził w jarzmie śpiący...
Rycerz szary, mało znany
Rzucił zew nad polskie łany:
„Do oręża, kto w Cud wierzy,
Kto chce wolność dać Macierzy!"...
Wśród dział bicia, chrzęstu stali
Szli rycerze, garstką mali,
Duchem wielcy, jak olbrzymy
Szli z piosenką w bitew dymy...
Czas wciąż mijał... Szron srebrzysty,
Szron jesienny, uroczysty
Srebrem Wodza skroń okoli
W nimb skier pełnej aureoli...

—

Aż... umilkły bitew wrzawy—
Z rozkwieconych łąk otawy
Polska Młoda Zmartwychwstała
Obleczona w kształty ciała...
Jak różana baśni Zjawa
Wszechmiłosna a łaskawa
Do warg Wodza ust korale
Przywrze: „Żyj ku wieków chwale!...
Mój Rycerzu, szary, skromny,
Oblubieńcze mój, Niezłomny,
Wiedź mnie w przyszłość Jutra pewną
„Dziadek" zawarł ślub z królewną..

Snuje się jak nitka złota
Baśń o „Dziadku" a tęsknota
W głębie młodych serc się wżera:
„Chcę żyć Wiarą bohatera!"... Wł.



Dzień roboczy Lilki.

(Czynności w łóżku opuszczę). Potem pół godziny w lustrze. Pięć minut „system Millera". Prysznic. Lilka się ubiera. Śniadanie. Z domu ucieka: ogromna ją praca czeka. Modystka, krawcowa, szwaczka... o nieba! Wszędzie przymierzać, dobierać trzeba... Biedne, ach, biedne, niestety, zapracowane kobiety. Po obiedzie bije serce dla kochanka w kawalerce. Wieczorem, spracowana, kładzie się. Śpi do rana.

Przygoda pani Sali.

Pani Sala miała z mężem małą sprzeczkę,
Aby uspokoić nerwy rozstrzęsione
Zrobiła taksówką maleńką wycieczkę...
„Jedź pan gdzieś na bory, na błonia zielone".

Pani Sala była pełna życia, krasy,
Lat trzydzieści osiem, łono bujne w miarę,
Zawiózł ją więc szofer w podtuszyńskie lasy
Było to pod wieczór, w te godziny szare...

Na jakimś korzeniu z hukiem im opony
Pękły, pani Sala krzyknęła boleśnie...
Las zaszumiał żywo wonią rozpachniony,
A pani westchnęła, niby dziecko we śnie!

Chwiały się nad nimi starych sósn korony
Chwyciła za starter, lecz—samochód stoi,
A szofer na twarzy robi się czerwony,
Przysuwa się bliżej: „Pani się nie boi?"

„Co znaczy przy silnym tak bać się
[mężczyźnie!"
Djalog cichy i cichszy jeszcze bardziej,
[potem
Ręka cicho na kibić pani się prześlizgnie
Pieśń bez słów—milczenie (wszak wia-
[domo) złotem!...

Noc zapadła—nie wiem, co było tam dalej,
Maszynę godziny reperował cztery,
Gumy miał w zapasie, chłop był, jak ze
[stali,
Aż nawet panią Salę podziw wziął szczery.

Zanim księżyc wyszedł na niebo z za lasu
(Złośliwi twierdzili, że wciąż w miejscu
[stali,
Przy zagasłych latarniach i bez hałasu
Ze trzy, cztery kilometry ujechali!...

H. Płoch.

Trudny warunek.

Czytając ciekawą książką, żona nagle przerywa lekturę i rzecze do męża:

— Czytam, że według statystyki pewnego uczonego angielskiego, wdowy stają się najlepszemi małżonkami na świecie.

— Bardzo możliwe, — odpiera mąż, ale nie możesz ode mnie wymagać, bym pożegnał się z tym światem, jedynie dlatego, aby z ciebie zrobić kochającą żonę.

Marius Brubach.

Syn pana Klika.

Pan Klik, pani Klikowa i syn ich Leopold mieszkali w jednym z małych przyjemnych miasteczek niedaleko Paryża. Ponieważ te trzy osoby tworzyły zamożną rodzinę, często przyjeżdżali do Paryża, aby zwiedzić miasto i podziwiać piękne zabytki i pomniki. Wówczas spacerowali po bulwarach krokiem powolnym i świątecznym, nader uroczystym.

Pan Klik nosił brodę rozdzieloną pośrodku oraz imponujących rozmiarów łańcuszek złoty na okrągłym brzuszku. Pani Klikowa nosiła suknię ozdobioną różnemi kwiatami i długim trenem. Para małżeńska trzymała się pod rękę i kroczyła z taką powagą, z jaką kroczy chory na nerki filozof, rozmyślający nad tajemnicami bytu. A osiemnastoletni Leopold chodził bądź to z przodu, bądź to z tyłu, zerkając wkoło na nóżki i przyległości uroczych Paryżanek, których tysiące można spotkać na bulwarach.

Obdarzony tą młodzieńczą psychologją, która pobudza najskrytsze tajniki ciała, Leopold zauważył, że paryżanki są dość łatwe do zdobycia. Młody don-żuan, chociaż posiadał nie byle jaki temperament, postanowił działać roztropnie. Czekał więc okazji.

Pewnego dnia, gdy kroczył za rodzicami, od których dzielił go pewien dystans, mógł nareszcie zamienić pożądliwy uśmiech z wesołą i piękną dziewczyną. Zdecydował się szybko. Pozwolił swym rodzicom oddalić się jeszcze bardziej i zawrócił w towarzystwie nieznajomej damy. Po chwili znajomość była zawarta i młody Klik chciał swą towarzyszkę zaprosić do cukierni na kawę. Lecz jakie było zdziwienie młodzieńca, gdy go nieznajoma zapytała:

— Czy to pański ojciec ten mężczyzna, który spacerował przed panem w towarzystwie poważnej damy, która jest chyba pańską matką?

— Hm... tak... — odpowiedział Leopold zakłopotany. Milczał przez chwilę, będąc nieco zaniepokojony.

Po chwili piękna nieznajoma ciągnęła dalej:

— To bardzo porządny człowiek, pański ojciec, prawda?

— Tak... tak... — bąknął Leopold.

Teraz kobieta zamilkła na chwilę. Wreszcie spytała:

— Czy mógłbyś pan załatwić polecenie dla swego ojca?

— Owszem.

— Więc przy sposobności proszę mu powiedzieć, że postąpił bardzo brzydko. Kilka dni temu zaprosił mnie również do cukierni. Udawał, że zapomniał zapłacić i wyszedł. Miałam tu z tego powodu później awanturę, a obecnie mam jeszcze dług do uregulowania.

I w ten sposób p. Klik junjor musiał zapłacić dług pana Klika senjora.

Historja jednak nie podaje, w jaki sposób dług ten uregulował. (Tł.F.)

JERZY W.

Kompletny niedołęga.

Lulu i Ola, przyjaciółki dwie,
Dawno już pomiędzy sobą ułożyły,
Że dla jednej gdy ślubu nadejdzie dzień miły,
Nazajutrz ta drugiej zwierzy się...
Opowie obrazowo o małżonka mocy
I o detalach swej poślubnej nocy.
Tak głosił pakt.
A że Amor strzałą w niejednem grzebie sercu,
Zdarzył się fakt,
Że przyjaciółki obie
W jednej dobie
Równocześnie na ślubnym stanęły kobiercu.
Nazajutrz przezacne białogłowy
Zeszły się, by według umowy
Opowiedzieć jak i co się stało
I co im działo...
Zaczęła Ola: — Słuchaj: zupełnie szczerze-m.
Wchodzim do sypialni. Ja się rozbieram.
On ogląda obrazy z miną bohatera.
Czyta niby „Kurjerka"
I z boku na mnie zerka.
Wreszcie gorączkowo również się rozbiera.
Czuję, jak we mnie serce zamiera.
Wreszcie obejmuje mnie na posłaniu,
Myślę: „Ach, draniu".
A zresztą, mówiąc ściśle,
Ja o niczem nie myślę.
Całuje mnie namiętnie, ogniście raz po raz,
W oczy, usta, piersi, no i niżej coraz...
Ach, kochany mój!
Znęcał się nade mną niby Madej zbój.
Mówię ci, o Lulu, że ja nie wiem sama,
Ile razy krzyczałam „Mama!"
Nie dał spać mi do rana, — lecz
Wierz mi, małżeństwo dobra jest to rzecz.
A gdyby to możliwe było, oczywista,
Chciałabym w roku poślubnych nocy mieć choć 300
Skończyła, uśmiechając się słodko,
I rzekła: — A teraz ty mów, pieszczotko.
Zawahała się Lulu
I rzekła głosem smutnym, pełnym bólu:
— Kiedy mąż mój do sypialni wszedł,
Taki ciarach, niedołęga!
Kładzie się do łóżka wnet
I po gazetę sięga.
Mówię mu: „Pokrako. Po to wzięłam cię, po to?
Bierz się do rzeczy, idjoto!"
Leży ci, Turek jeden, mumja, ot, bez duszy
I nawet małym palcem nie ruszy.
Klęłam go, wyzywałam; złość mnie brała dzika,
A on nic, — nawet w gębie zapomniał języka!

Nieszczęście chodzi w parze.

Izak biada przed swym najlepszym przyjacielem Kubą.

— Wyobraź sobie moje nieszczęście. Żona moja uciekła dziś z Szymonem.

Kuba grzecznie podziela jego zmartwienie.

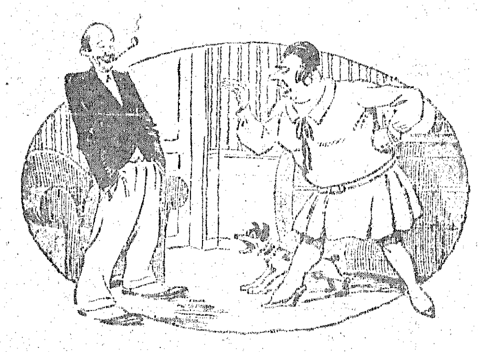
— Izak, żałuję cię bardzo. Ona była taka ładna, taka inteligientna...

Lecz Izak wybucha płaczem.

— To jeszcze nic.. Właśnie wczoraj dopiero kupiłem jej nową suknię.

—

Zimna kobieta jest błędem przyrody.



— Gdybym wiedziała, że jesteś taki głupi, nigdybym nie wyszła za ciebie!

— A jednak powinnaś to była zauważyć, gdym prosił o twoją rękę.

Miły hotel.

— A oto dzwonek na służbę. Proszę dzwonić tylko trzy razy.

— A gdy zadzwonię cztery razy?

— To nie szkodzi; i tak dzwonek nie funkcjonuje.

Milusińscy.

Mama udaje się do zakładu kąpielowego i zabiera ze sobą córeczkę. Po godzinnym pobycie obydwie wychodzą, a dziewczynka kłania się grzecznie służącej i powiada:

— Dowidzenia. Było tu bardzo ładnie. Gdy znowu będziemy brudne, przyjdziemy tu z pewnością.

Autosugestja.

Urzędnik (do żony): Nie wiem, co to jest. Od dwuch godzin leżę w łóżku i nie mogę zasnąć.

Żona: — Wbij sobie w myśl, że jesteś w biurze przy pracy. Może pomoże.

Kochane dzieciaki.

Pani: — Dlaczego Marysię oddalono z poprzedniej służby?

Służąca: — Bo nieraz zapominałam umyć dzieci.

— Dzieci chórem: — Mamo, przyjm ją!

Redaktor naczelny: Al. Kraśniański. Redaktor i wydawca J. K. Baranowski. Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy, 1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.